

PODRÓŻ DO KRAINY ZACHWYTU

W swojej pracy zawodowej do niedawna poruszałem się w świecie różnych wielkości fizycznych, takich jak: czas, droga, siła, moment siły, częstotliwość, rezystancja itd. Dzięki istnieniu wzorców, mogłem sprecyzować owe wielkości, wyrażając ich wartość w określonych jednostkach, np. drogę w metrach, częstotliwość w hercach, a czas w sekundach itd. Przyznaję, że było to trochę nudnawe zajęcie i pretensjonalne w komparacji do przeróżnych zjawisk i pojęć, których w żaden sposób nie można wyrazić w jakichkolwiek jednostkach. No, bo jak precyzyjnie oszacować w sposób prosty i jednoznaczny takie pojęcia filozoficzne, jak: Bóg, prawda, dobro, poświęcenie, przyjaźń, zakochanie, czy też te o znaczeniu pejoratywnym – gniew, podłość, chciwość, lenistwo, głupota...

A propos zakochania. Widząc problem z dokładnym zrelacjonowaniem tego zjawiska, satyryk Jeremi Przybora ustalił dla niego skalę podawaną w wenusach. Zero wenusów charakteryzuje człowieka statecznego, w pełni kontrolującego swoje zachowania (możnaby rzec – normalnego). Osiągnięcie przez zakochanego delikwenta kresu górnego – 10 wenusów, podobno grozi spalaniem żywcem, na skutek kumulacji ogromnej energii i emocji nie do opanowania.



Z. Król. Droga do Redy; z teki linorytów wydanych przez „Wieczór Wybrzeża”

Ale w jaki sposób precyzyjnie opisać zjawiska naturalnego piękna, jakie dostarcza niewątpliwie przyroda. Choćby roztańczony porywami wiatru las, tchnąca jednostajnością zielona letnia łąka, nad którą unoszą się pierzaste obłoki, wreszcie błękitno-szmaragdowe morze porozrywane grzywami białych, spienionych fal. Co więcej, różni ludzie postrzegają te zjawiska przyrodnicze w sposób indywidualny – wielce subiektywny. Wyjściem z tej sytuacji jest ich charakterystyka z użyciem przymiotników: wspaniały, ekstremalny, niepowtarzalny, unikatowy itd., a także w przypadku obiektów materialnych odwoływanie się do kolorystyki, kształtów i faktury znanych, często pospolicie występujących „wzorców” i stereotypów itp. Takim powszechnie przytaczanym przykładem doskonałości są fregata pod pełnymi żaglami, koń w galopie i kobieta w tańcu. Choć brak tu precyzji, jaka występuje w technice, wspomniane odwoływanie się do wzorców pozwala przybliżyć wygląd, zapachy, zjawiska akustyczne itp. innym odbiorcom duchowych wrażeń.

W powyższym akapicie użyłem określenia „pierzaste” obłoki, tym samym mimowolnie przywołałem mało dokładny, ale powszechny wzorec – ptasie pierze; z kolei niektóre chmury kłębiaste często porównywane są do stadka baranków. Istnieją również akceptowane stereotypy absolutnie błędne, funkcjonujące od lat w świadomości społecznej. Przykładem może być jeden z symboli jesieni – jeź transportujący na grzbiecie jabłko. Po co miałby to czynić, skoro jest mięsożerny? Ta wizja artystyczna została uznana jednak za realny

stereotyp, a próba podważenia prawdziwości wspomnianego zjawiska nie przynosi pozytywnego skutku. Jeż-złodziej wycina z sadu jabłka nabite na jego kolce – i basta!

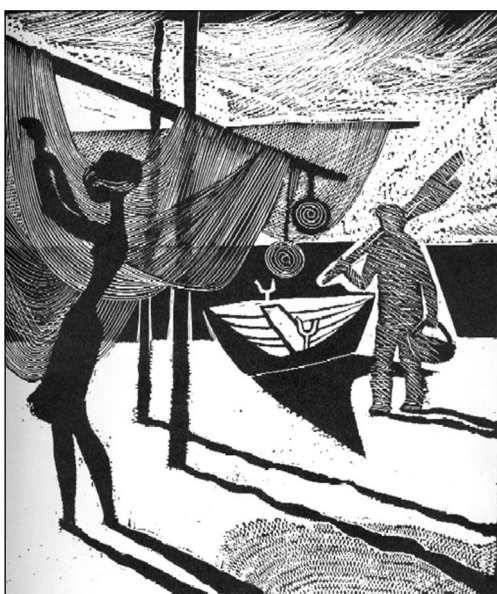
Opuszczając okresowo ów stechnicyzowany świat przeróżnych wielkości fizycznych, całek, różniczek, wykresów i diagramów, udawałem się do tajemniczego świata przyrody i mimowolnie wkraczałem w jeszcze inny – świat współczesnej sztuki: malarstwa i grafiki.

Niektórzy jego reprezentanci w swojej twórczości przedstawiają rzeczywistość w sposób bardzo realistyczny, a inni odwrotnie – często symboliczny, a nawet abstrakcyjny, odwołując się do naszej wyobraźni. Miałem szczęście poznać przedstawicieli tej drugiej grupy artystów – Zdzisława Króla oraz doc. Barbarę Steyer. Przybliżenie Państwu w niniejszym artykule ich życiorysów i przykładów twórczości, stanowi formę uznania i swoistego podziękowania im (mimo że oboje już nie żyją) za dostarczenie mi wielu wspaniałych przeżyć duchowych.



Z. Król. Kaszubska droga

Zdzisław Król był moim bliskim sąsiadem. Pochodził z Krakowa, gdzie ukończył w 1948 r. tamtejszą Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Otrzymał nakaz pracy w Gdańsku, w którym związał się z lokalną prasą: „Wieczorem Wybrzeża” i „Głosem Wybrzeża”. Należał do Związku Polskich Artystów Plastyków. Za wieloletnią współpracę, redakcja „Wieczoru Wybrzeża” uhonorowała p. Króla, wydając tekę jego linorytów.



Z. Król. Sieciarka

Często bywałem w jego pracowni plastycznej i nawet pomogłem kiedyś w przygotowaniu prac do wystawy, oprawiając powstałe grafiki w tzw. pas partu. W swoich zbiorach posiadam dwadzieścia linorytów jego autorstwa.



Z. Król. Nadmorskie sosny



Z. Król. Droga na Żuławach

Tematem prac artysty była odbudowana z wojennej pożogi architektura Starego Gdańska, a także ludzie przy pracy oraz pejzaże regionu gdańskiego – pas nadmorski, Żuławy i Kaszuby. Właśnie ta ostatnia tematyka jest mi szczególnie bliska, stąd dobór ilustracji do artykułu. Linoryty są czarno-białe i zawierają małą ilość szczegółów. Jednak, mimo że prezentują się w sposób wręcz ascetyczny (nazywam to naturalną prostotą), nie stwarzają nastroju monotonii. Ich oglądanie wprowadza mnie zawsze, ilekroć po nie sięgnę, w pogodny nastrój, być może dlatego, że kreowany przez artystę świat funkcjonuje z dala od miejskiego zgiełku i nadętej oraz pretensjonalnej, prawie „obłąkanej” cywilizacji.

Kilka lat temu zaproponowałem pracownikom Biblioteki Głównej PG urządzenie mini wystawy prac Zdzisława Króla, ale pomysł nie doczekał się realizacji. Szkoda!

W równie pogodny nastrój wprowadza mnie zawsze oglądanie dzieł malarskich docent Barbary Steyer – Basi. Pieszczotliwe nazywanie artystki „Basią” ma swoje uzasadnienie w fakcie, że została ona teściową mojej siostry Jadwigi i byliśmy zaprzyjaźnieni. Basia mieszkała w Toruniu i wykładała malarstwo na tamtejszym uniwersytecie. Po utworzeniu w Trójmieście analogicznej uczelni, razem z mężem – Donaldem – przeprowadziła się do Sopotu. Profesor Donald Steyer był historykiem prawa, związanym aż do śmierci z naszym gdańskim uniwersytetem.

Może to śmiesznie zabrzmieć, ale częste wyjazdy Basi do Torunia na zajęcia, przynosiły mi autentyczne korzyści. Bowiem przywoziła ona stamtąd papier toaletowy, którego w pewnym okresie „realnego socjalizmu” w Gdańsku brakowało. Cóż – to zwykła proza szarego życia, której przeciwieństwem była „romantyczna” twórczość artystki.

Basia kochała kwiaty, które stawały się obiektami jej studiów i tematem wielu malarskich prac. Właśnie subiektywny sposób widzenia przez artystkę tych roślin, miał

charakter nieco symboliczny, a jednak można rozpoznać rodzaj flory prezentowanej na obrazach: mak, tulipan, róża... Czasami powstawały obrazy quasi-abstrakcyjne, przedstawiające okazy fantastyczne, istniejące jedynie w wyobraźni artystki. Orgia barw, ich wzajemne przenikanie się lub celowo tworzone kontrasty powodowały, że miałem ochotę je dotknąć, a nie tylko delektować się ich wyglądem. Oryginalny obraz powstał na mokrym papierze, w technologii zwykłych kleksów w kolorze wiśni; niewątpliwie przedstawia on jakiś rodzaj kwitnącej flory, może firletkę poszarpaną? A ptaki? Jakże mogłem o nich zapomnieć! To też niezwykle wdzięczny temat.

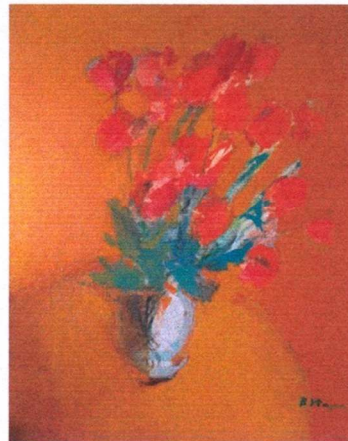
Tematem inspirującym artystkę był także nadmorski pejzaż. Zacumowane do nabrzeża kutry potraktowane zostały również symbolicznie, i – choć mocno uproszczone w swoim wyglądzie, są jednoznacznie rozpoznawalne jako obiekty portowe. O nastroju płynącym z prezentowanego obrazu o tematyce marynistycznej zdecydowały kolory – plama nieco cieplejszej żółcieni przenikającej szarzejący błękit obrazujący niebo.

Szkoda, że nie powstaną już kolejne dzieła malarskie Basi. Pewnie swoje nowe obrazy tworzy teraz w Niebie; może tym razem portretuje niebiańskie anioły. Niedawno przy ul. Chlebnickiej w Gdańsku otwarto niewielką ekspozycję jej malarstwa.

Po okresie wytchnienia w zaczarowanym świecie fantazji, kolorów i form musiałem znów wracać do tego codziennego – gorzej, że do świata politycznych kłótni, agresywnego biznesu, nużących i napastliwych reklam. Ech, żebyśmy jako Polacy umieli tak pięknie różnić się, jak powyższe czarno-białe grafiki od pełnego barw malarstwa... Podobno marzenia spełniają się, ale czy zawsze?

Tekst, fotografie i reprodukcje grafik
Marcin S. Wilga – "Borsuk"
Emerytowany pracownik PG

Fotografie obrazów na następnej stronie



Malarstwo doc. Barbary Steyer, fot. M. S. Wilga